Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 41.** Leszno, *dnia* 11. *Kwietnia* 1840.



Łowiec.

Łowiec.

Gawęda z XVI. wieku.

Przez W. K. Wojcickiego.

Zażył dni rozmaitych w czoła swego pocie,
Ale więcéj wesołych przy ojczystym płocie.

K. Miaskowski, Rytmy 1622.

Szumiał wiatr górą po nad lasem — naginał i łamał wierzchołki kilkowiecznych dębów, olbrzymich modrzewiów. — Szumiały liściem klony, cisy i jawory w téj ciemnéj nieprzejrzanéj puszczy, gdzie z dzikim zwierzem przemieszkiwały bandy rozbójników – postrach podróżnych i kupców krakowskich i sandomirskich. Słońce wiele gęstwin nie ogrzało jeszcze nigdy ciepłym promieniem, a wieczny chłód rozszerzał zgniliznę. Pleśniały pnie drzew wyniosłych, wybiegając z tych moczarów, aby chociaż wierzchołkiem dojrzeć słońca. Rzadko i z dala jedne od drugich wznosiły się liche osady, a pracowita ręka rólnika, obalając toporem starych mieszkańców puszczy, zasiewała na świeżym karczunku pszenicę, żyto, proso i grykę, które hojnym plonem wyrastając z dziewiczéj roli, nagradzały pracę wieśniaka.

W jednym domku, świeżo z jodły zbudowanym, po nad brzegiem czystéj strugi, w po-

śród małego pola, zawalonego pniami drzew wyciętych, brzmiała pieśń pobożna, nucona męzkim grubym i mocnym głosem:

Uważając grzechy moje,
Biję ciężko w piersi swoje,
Gorzko płaczę, trwożę sobą,
Upadam Boże przed tobą.
Ty k' woli swéj łaskawości,
Nie trać grzesznéj, sprawiedliwy
Zbaw duszę, o litościwy! *)

Była to pieśń, którą młody pan tego domu nucił. — Syn zamożnego szlachcica w powiecie, gdy doszedł dojrzałego wieku po skończeniu lat 36, dostał od rodzica kawał puszczy, cztery woły, cztery konie, krów kilka, starego Grzegorza, co go wypiastował na ręku, trzech parobków, czapkę talarów, narzędzia rólnicze i błogosławieństwo rodzicielskie. Sam wybudował sobie domostwo, wykarczował las na pole i teraz strudzony pracą, przy bliskim zmroku wieczornym śpiewał pieśń nabożną.

Stary Grzegórz, narąbawszy drzewa, wniósł brzemię na ręku i na kominie ogień niecił.

Buchnął płomień, podsycony jeszcze szyszkami sośniny, i oświecił we dnie wielką i obszerną izbę.

Świeżo z jedliny zbudowane ściany, świeciły jakby bursztynem od sączącéj się po nich wonnéj żywicy; ze szpar licznych wyzierał mech zielony. Kilka obrazów zdobiło te proste ściany: nad łożem wizerunek Bogarodzicy, naprzeciw drzeworyt Mikołaja Reja z Nagłowic, w delii ze złotym łańcuchem, wydarty z dzieł jego, i panującego w onczas Zygmunta III.: we Włoszech robiony wizerunek drzeworytowy także łowów w niepołomickiéj puszczy za Zygmunta II., wystawiający króla Zygmunta, Bonę i dworzan myśliwych konno, a między tymi słynnego błazna Stańczyka, jak się przewraca z koniem przed ogromnym litewskim niedźwiedziem. — Między oknami wisiał rzęd bogaty na konia i zbroja gospodarza domu. — Świecił się pancerz i chełm z przyłbicą, jaśniała koszula i czepiec z kółek żelaznych; poniżéj zawieszony koncerz obosieczny, szabla i skrzydło sępie — snać ussarskie — po nad oknami na desce leżał proporzec długi z długą chorągiewką. Na osobnéj ścianie błyszczała tarcza potężna i młot do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiéj. — Topor, siekiery, piły i inne narzędzia rólnicze przy drzwiach rozwieszono. Wprost komina, stało łoże Dymitra, pana domu, z prostych zbite desek; pościel całą składało siano okryte kilimkiem i skórami niedźwiedzi i łosi. Nad nim dwa samopały, oszczep okuty na niedźwiedzie, łuk z sajdakiem i dziryt. — Z małéj szafki wyzierały talerze i misy cynowe, a między temi jaśniał duży z herbem rodzinnym srebrny puhar. Kilka ksiąg leżało na dębowym stole, jako: Kronika Bielskiego, Reja „Żywot poczciwego człowieka", Psalmy i poezye Jana Kochanowskiego i Zielnik Marcina z Urzędowa; przy tych dziełach, z kilku kartek złożone ówczesne „Nowiny", miejsce gazet zastępujące.

Na wilczych skórach leżały dwa ogromne brytany duńskie z kolczastemi obrożami do łamania niedźwiedzi; trzy kundle na dziki i sfora gończych: sokół na berle kołysał się nad niemi.

Stary Grzegórz, słuchając pieśni nabożnéj pana, przystawił garnek z kaszą gryczaną, przysmażał do niéj słoninę, i zasadziwszy na rożen potężną pieczeń jelenią, obracał w milczeniu przy ogniu, czekając, rychło p a n i c z skończy cichą modlitwę, i rozpocznie z nim zwyczajny rozhowor.

Dymitr po skończonych modłach pocałował ziemię i powstał, a spojrzawszy z uśmiechem na swego kuchmistrza, wyrzekł:

„Dobre przysmaki gotujecie dla nas, miły Grzegorzu mój."

„Adyć paniczu, zaprawdę dobre — gryki Bóg urodził, mamy zapas kaszy, toć się i warzy, a jeleń co hasał przed dwoma dniami w kniei, uraczy posilną pieczenią.

„Miałem ci z nim niemało biedy; całą noc człek przebiedował, zanim go dostałem. W Bogu nadzieja! nie będzie braku mięsiwa.

„O co nie, to nie," odrzekł Grzegórz i począł rachować na palcach. Mamyć jelenia całego niemal, sarniny jeszcze kawał, pół łosia solonego, szynki i schaby z dwóch dzików, cztery łapy niedźwiedzie, trzy dropie na kołku, dwa koty świeże, trzy pary cietrzew, słoniny sześć połciów i —

„Dzięki Bogu," przerwał Dymitr, „przy pracy i staraniu, na początek gospodarski zapasu nie braknie, a i w polu nie było goło."

„Co prawda, to nie grzech, mój paniczu, na nowiznie gryka w pas, a w życie i pszenicy chłopa nie dojrzy."

„Dziękujmy Bogu, urodzaj dobry, nie zabraknie przy mięsiwie chleba."

„Prawdać to paniczu, i jest za co dziękować Bogu, bo gdy on się rozgniewa, a święta ziemia nie urodzi chleba — okropna to plaga na człowiecze plemię. Pamiętam, byłem w onczas na Litwie małém pacholęciém, kiedy Pan Bóg głodem uderzył na Żmudź i Litwę. Niesłychane działy się dziwy, bo co strach wspomnieć, ojciec syny, matka córy, warzyli dla siebie na strawę; głodni objadali liście drzewa, rozrywali trupy świeże. Zgniłe zboże mieszane ze ścierwem upadłych bydląt, pożerano chciwie. Jakeś zajrzał, w l o k ł y s i ę w o j-

*) Codzienne ćwiczenia chrześciańskiéj dusze pobożnéj, a oblubienice Pana Chrystusowéj, St. Grochowskiego. Kraków 1608.

skiem zmorzone sieroty *). Nastały rozboje wielkie, ale nikt w on czas nie rozbijał dla pieniędzy, ale dla żywności. Służyłem wtedy na wielkim i zamożnym dworze u pana wojewody, kędy piwnice pełne i składy żywnością napchane. Czereda zgłodniałych napadła zamek pański. Miły Boże! jakżeż to okropnie wyglądali, wszyscy bladzi, z zapadłemi oczyma, z śiniałym obliczem, trzymając w wychudzonéj ręce siekiery i noże, wołali jednym głosem: chleba! chleba! — Wielu z nich na dziedzińcu pomarło. Kiedy im zaczęto wynosić chleb i wędzone mięsiwo, miód i wino, jak pśi wściekli rzucali się na wszystko, rwali pazurami mięsiwo, dławili się chlebem — bo mało który żuł, ale co urwał, to chciał i połknąć. — Którzy przed jedzeniem napili się miodu, czy wina, zaraz konali; z dużéj gromady i połowa nie została, a i ta, gdy się najadła, upadła osłabiona, snem zmorzona, można było wszystkich pobrać, jak ptaki na lep. Ale pan wojewoda, bacząc, na co się zanosi, z dobrym przyborem i całym dworem wyruszył nad Wisłę, kędy nie brakowało chleba.“

„Niechże Bóg nas zachowa od podobnéj klęski“, wyrzekł Dymitr, z przeżegnaniem pochyliwszy głowę przed świętym obrazem.

„Wola to boska, stań się jego święta wola nad nami!“ dodał Gregórz. I wyłożywszy z garka kaszę, suto omaszczoną, postawił na stole przed panem.

Zaledwie łyżkę Dymitr do ust przyłożył, rozległ się okrzyk w około domostwa, trzask z biczów, skowiczenie psów i parskanie koni. Dwóch sąsiadów z téjże puszczy zawitało do Dymitra wraz ze strzelcami i pśiarnią złowów.

Wybiegł gościnny gospodarz na ganek dla przyjęcia miłych sąsiadów, a Gregorz co rychléj zapalił świece w cynowym świeczniku.

„Służba, sąsiedzie miły, służba!“ zawołali przybyli, ściskając życzliwie rękę Dymitra.

„O, o,“ wyrzekł pan Jakób Sęp Szarzyński, rodzony brat słynnego poety, jak baczę, Waszmość dobrze gospodarzysz; w krótkim czasie wytrzebiłeś nie mało lasu, domostwo po Bogu i gumienka nie liche.“

„Robi się, co można, panie podstoli“, odrzekł z uszanowaniem Dymitr.

„Alеć żywie Bóg prawda,“ mówił Struś, poprawiając pasa i spozierając w około, „sporo idzie robota. Przeszłéj wiosny tuśmy bili łosie, dziki i niedźwiedzie, a teraz albo gęste po żniwie żółcieją rzyska, lub schylone ziarnistym kłosem zboże, oczekuje ostrego sierpa.“

Gregórz ukazał się we drzwiach sieni ze świecznikiem; wszedł więc naprzód podstoli Sęp, a za nim Struś; strzelcy napełnili czeladną izbę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Głód tak okropny był na Litwie w roku 1571, a co tu mówi Gregórz, znaleść dosłownie można w wierszach St. Grochowskiego, 1609. r. wydanych.

Poezya polska w 15tym i 16tym wieku,

przez W. A. Maciejowskiego.

(Koniec.)

Małe, ale przecież pewne ślady drammatu, albo raczéj dyalogu polskiego, za czasów chrześciańskich utworzonego, wskazują na to, że u nas poezya teatralna była zawsze z charakterem narodu zgodną. Kadłubek (II. str. 93. i następn. podług wydania Kownackiego) rozwodząc się nad tém, jak po śmierci Kaźimierza Sprawiedliwego wesołość, smutek, wolność, roztropność i sprawiedliwość rozprawiały o znakomitych cnotach dobrego króla, a przy tém napomykając o zwyczajach pogrzebowych, znać przezto daje, że wówczas rozprawa, czyli dyalog, miany dla uczczenia pamięci monarchy, odbyty został zgodnie z pojęciami narodu o zabawach teatralnych. Powiada on, jak ubrano ciało królewskie w perły, złoto i kwiaty 1), jak nad zwłokami jego szlochano i łkano (eju latus cum singultu) i jak przy tém żałobna muzyka czułe wydobywała tony (dulce canit hoc fistula). W pośród więc łez i smutku, wesołość także występowała na scenę, podobnie jak późniéj przy każdéj niemal najpoważniejszéj sztuce, śmieszne w między-aktach (w intermedyach, było to naśladowaniem włoskiego intermezzo) występowały figury, ażeby na chwilę rozweselić widzów smutnych. I po śmierci Kaźimierza Sprawiedliwego, na takiż sposób odbywały się sceniczne widowiska, w których występowały dziwacznie przebrane osoby 2). W kościołach odbywały się niekiedy zabawy te, a wtenczas sami nawet kapłani mieli czynny udział w zabawach tego rodzaju, występując na scenę 3). Takimże bez wątpienia, smutno-śmiesznym obyczajem, wystawiano rzewliwe sceny w XIV. i następnych

1) Fulget gemmis, auro, sertum illi dat.

2) Monstra larvarum, stoi w liście Innocentego III., papieża, do hierarchii duchownéj w Polsce pisanym, (przytoczył go z Bzowskiego Naruszewicz IV. str. 330).

3) „Interdum ludi fiunt in ecclesiis theatrales in aliquibus festivitatibus, diaconi, presbyteri ac subdiaconi insaniae suae ludibria exercere praesumant,“ (powiedziano tamże.)

wiekach, gdy je odgrywano po polsku 1), jak wyraźnie o widowisku z okoliczności zamordowania Luidgardy księżnéj, przez jéj małżonka Przemysława, króla polskiego, wystawianém, poświadcza Długosz 2). Zapewnie występowały tu dla rozśmieszenia widzów też same figury, co i późniéj, gdy już w XIII. i XIV. wieku w pośmiewisko poszły niektóre osoby, zabobonami i nieskromném życiem osławione. Takimi byli biczownicy 3), ścigani dla fanatyzmu od biskupów polskich; takimi rybałci i klechy 4), to jest posługacze kościelni i szkólnicy, zwykle pijanice. Już w XIV. wieku, jak archidyakon gnieźnieński mówi, nieskromne życie prowadzących duchownych, rybałtami nazywali Arcybiskupi sami. Klechy nazwisko, dopiero w dyalogach XVI. wieku występuje na scenę. Takiemi na koniec miejska czereda 5) i wiejskie gbury 6), złodzieje 7), diabły i czarownice, 8) a nawet sami niższego rzędu obywatele utraciusze i marnotrawcy 9), wreszcie żacy perorujący. 10)

W pomnikach oświaty naszéj mamy mocne ślady ciągłego istnienia teatralnych zabaw w Polsce. Już przed r. 1500. 11) wystawiano dyalogi o męce pańskiéj u księży Dominikanów w Krakowie. Posiadamy tragedyą pod tytułem „Sąd Parysa" przez mistrza Stanisława z Łowicza, po łacinie napisaną w Krakowie 1522., a odegraną na zamku królewskim przez lubowników dramatycznéj sztuki, których imiona wyrażono tamże 12); w takimże języku napisaną i odegraną tragedyą r. 1532. przywiódł Juszyński we wstępie do Tomu I. dykcyonarza poetów polskich. Tenże 13) wspomniał o dyalogu Dominikańskim, wystawianym roku 1533. przez dni cztery, tudzież 14) o dyalogu bezimiennego wydanym, bez roku i miejsca o zmartwychwstaniu pańskiém, w którém aniołowie, djabli i żołnierze główne role grali. — Posiadamy dyalogi polskie, przez Wita Karczewskiego r. 1533. napisane, które, jak to ich osnowa naucza, snadź nie były wystawione na scenie. Krysztof Okuń, we wierszu chwały Zygmunta Augusta, króla, powiada zabawy miane przy obchodzie weselnym tegoż monarchy opisując.)

Pod ten czas komedye y były gonitwy,
I kunsztowne tak konne, jak piesze bitwy.

W bibliotece poryckiéj była tragedya Sofrona, przez Sebastyana Łęczycanina r. 1550. drukiem ogłoszona, zkąd dowód, że sztuki teatralne pisywano i odgrywano i za panowania ostatniego z Jagielonów w roku 1603. 1). Kardynał Bernard Maciejowski zakazał dyalogów w kościele wystawianych, dziwactwy swemi podających religią w pogardę, a tak we świeckich gmachach wydawano odtąd tego rodzaju widowiska, straszne widziadłami piekielnemi, które one przedstawiały. 2) Troistego rodzaju były sztuki dramatyczne, jedne zupełnie poważne, z różnych uklejone obrazów, różne i różnorodne przedmioty, ale jednę składające całość, a z takich jeden tylko o Józefie, przez Mikołaja Reja utworzony, posiadamy; drugie poważno-śmieszne, na sposób włoski ze śmiesznemi między-aktami zrobione, przez naśladowców włoskiéj poezyi, którzy błazeństwa narodowego drammatu, nie umiejąc podnieść mocą sztuki, nadać znaczenie i powagę i tak okrzesawszy gburowatą jego prostotą, przyozdobić nią ojczystą scenę, starali się tak w trajedyi, jak i komedyi (Jurkowski, Jagodyński, Bryka), kiedy niekiedy tylko (w między-aktach), dawać z nich widowisko poklaskującéj tym błazeństwom publiczności; trzecie także zupełnie poważne, w greckim guście z chórami wystawiane, piękne z wysłowienia, jałowe z układu sztuki, były ozdobą owczesnego w Polsce widowiska scenicznego. Jan Kochanowski w Odprawie greckich posłów, wystawionéj roku 1578., pierwszy tego rodzaju ułożył dramat; w dziesięć lat późniéj Jan Zawicki podał r. 1587. do druku sławną swoją trajedyą Jephtes, która azali kiedy wystawiona była na scenie, wiadomo nie jest. Komu się z czasem uda pomysł Reja o dramacie, rozwinąć z gustem i sztucznie, i tak do trajedyi, jako też i do komedyi stósownie dobierać wątku z ojczystych dziejów; kto potrafi jako przedmiot scenicznych widowisk wystawiać ścieranie się stanów narodu wzajemne, kto cudzoziemszczyzny z narodowością walkę wywieść na scenę zdoła; nakoniec, kto życie całego narodu na niejednéj tylko jego części w działaniu na scenę wyprowadzonych osób wyobrazi, ten dopiero ojczysty teatr, tłumaczeniami i naśladowaniem obczyzny dotąd zarzucony, wzniesie i przyozdobi w historycznych obrazach, zalety i wady narodu przedstawiając.

W. A. M.

---

1) (Vulgari carmine).

2) (I. str. 832.)

3) (O których dopełniacze kroniki Baszka u Sommersb. II. wspominają.)

4) (Cudzoziemskie snadź nie słowiańskie, podług Lindego włoskie i niemieckie figury).

5) Hausknechci u Reja w żywocie Józefa.

6) (Sołtysi.) — 7) (Ktosie, w Jurkowskiego Scyburusie.) — 8) (Tamże.)

9) (Szlachcic Orczykowski i żona jego, tamże).

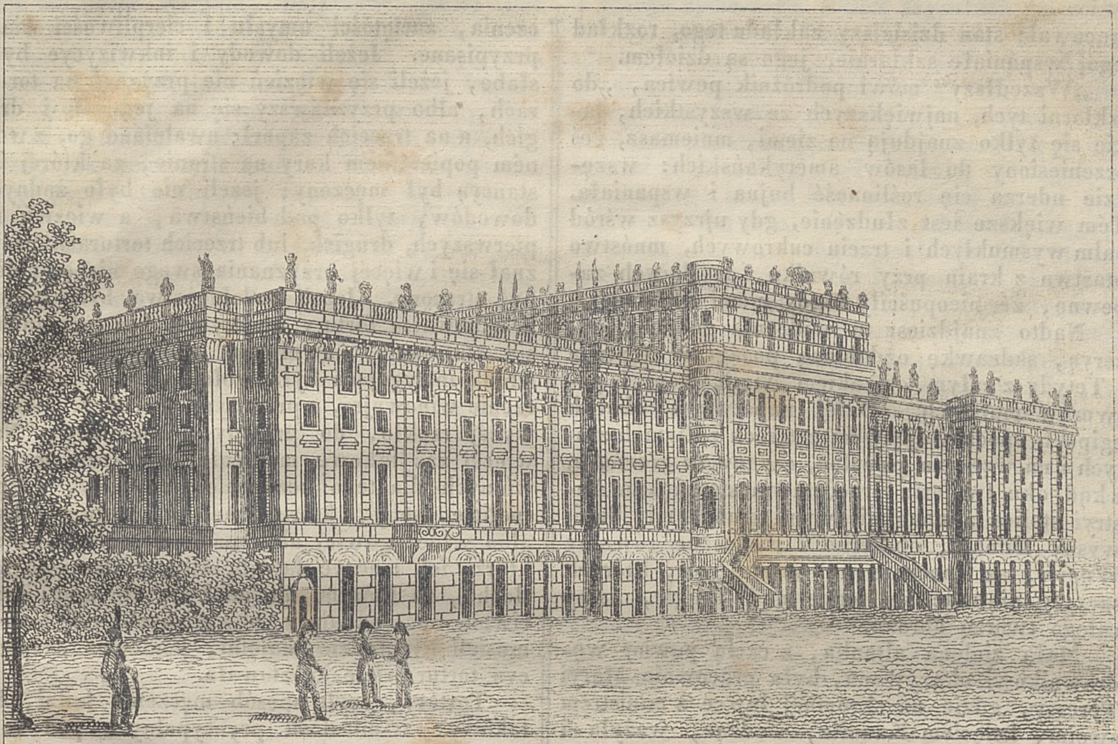
10) (Tamże.) 11) mówi Juszyński II. str. 402.)

12) (Dziennik Warszawski I. str. 255. i następn.

13) (II. Str. 403.) — 14) (II. Nr. 408.

1) (Tamże, stron. 254.) — 2) (Mówi Juszyński II. str. 405.)

2) (Jaszowski w Czasopisie 1830. poszyt 2. str. 115.)



Pałac Schönbrunn pod Wiedniem.

Opuszczając wesołą stolicę cesarstwa austryackiego przedmieściem, *Mariahilf* zwaném, idziesz nad uroczemi brzegami rzeki Wiedenki, od któréj nad nią leżący gród przybrał swe miano: nie domyślasz się z początku, jeśli ci uprzejmy i gościnny nietowarzyszy Wiedeńczyk, zwracając na wszystko uwagę, iż się znajdujesz w bliskości wspaniałego cesarskiego pałacu *Schönbrunn*. Wszędzie, gdzie tylko rzucisz okiem, zajmuje cię wzorowy porządek, dobre mienie mieszkańców, nieznających na pozór żadnéj dolegliwości, aż nagle zatrzymasz się przy długiéj i wspaniałéj alei, wskazującéj ci drogę do ulubionego miejsca pobytu rodziny cesarskiéj.

Przed 150 laty był Schönbrunn miejscem wypoczynku po łowach dla monarchy: mały tu tylko stał pałacyk wśród obszernego zwierzyńca, który Turcy w r. 1683. z ziemią zrównali. Cesarz Leopold I. zamiłowawszy to ustronie, wzniósł tu pałac, na mieszkanie dla syna swego Józefa przeznaczony. Dwadzieścia lat trwała budowa gmachu tego, a poświęcenie jego nastąpiło w r. 1700. przy wielkich uroczystościach i wspaniałych turniejach. Józef zostawszy cesarzem w r. 1705., zaczął zmianę zamku, chcąc go w równi postawić pałacom widzianym przez siebie za granicami państwa swego, lecz śmierć zawczesna niepozwoliła mu zamierzonych planów przywieść do skutku. Maryi Teresie winien pałac Schönbrunn dzisiejszą swoją postać. Paccasi, budowniczy sławny, z Włoch sprowadzony, od r. 1744. do 1750. wykonywał, z zaleconą sobie przez monarchinię oszczędnością, podane sobie pomysły. Pierwiastkowa budowa pozostała główną częścią gmachu, który będąc skutkiem dwóch myśli i dwóch epok, uderzać musiał koniecznie rozmaitością stylu i nieregularnością szczegółów; lecz cząstkowe te uchybienia, nieprzeszkadzają bynajmniéj ogólnemu wrażeniu, jakie sprawia całość, i nieujmują nic jego majestatycznéj wielkości.

Wnętrze zamku, urządzone z tą samą oszczędnością, pięknem jest bez przysady, bogatém bez niepotrzebnéj wspaniałości. Ozdobą pokojów cesarskich są najwięcéj dzieła fabryk krajowych. Obrazy, dzieła pędzla Guglelminiego, Rosy i Marcina Mejtena, jedynie dla tego zajmują, iż wszystkie twarze na nich są portretami osób historycznych. Pałac Schönbrunn wznosi się pomiędzy dziedzińcem i obszernym ogrodem. Skromny dziedziniec zdobią gruppy, wyobrażające Dunaj, Inn i Ens, Austryą użyznające rzeki, i dwie fontanny, w kształcie obelisków. Ogród schönbruński należy do najsławniejszych w Europie, zamiłowanie bowiem botaniki jest dziedziczném w rodzinie cesarskiéj. Od czasów Maryi Teressy nic nieszczędzono na gustowne i jak najwytworniejsze urządzenie ogrodu tego. Zmarły cesarz Franciszek sam tutaj nieraz w wolnych chwilach jako ogrodnik

pracował; stan dzisiejszy zakładu tego, rozkład jego, wspaniałe szklarnie, jego są dziełem.

„Wszedłszy“ mówi podróżnik pewien, „do szklarni tych, największych ze wszystkich, jakie się tylko znajdują na ziemi, mniemasz, żeś przeniesiony do lasów amerykańskich: wszędzie uderza cię roślinność bujna i wspaniała. Tém większe iest złudzenie, gdy ujrzysz wśród palm wysmukłych i trzcin cukrowych, mnóstwo ptastwa z krain przy równiku, myślących zapewne, że nieopuściły nigdy ziemi rodzinnéj.“

Nadto znajdziesz tu widzenia godną menażeryą, sadzawkę ozdobioną posągami Neptuna i Tetydy z całym orszakiem Nimf, koni i potworów morskich. Daléj napotykasz obelisk egipski, spoczywający na czterech żółwiach złotych i na wzgórzu pawilon, zwany *la gloriette*, zkąd oku twojemu przedstawia się piękna Austryi stolica z mnogimi swymi gmachami, daléj wyspy Dunaju, obszerne i roskoszne równiny Węgier, aż spocznie na pasmie gór, których szczyty piątrząc się iedne nad drugie, ramy całego tworzą obrazu.

Mała zielona altanka, z czcią pewną wędrownikowi okazywana, była pracownią Maryi Teressy, gdzie na skromnéj ławce z ministrem swoim, księciem Kaunitz, siedząc, ważyła i rozstrzygała losy Europy. Pałac Schönbrunn przypomina nam jeszcze, i przywodzi na myśl bohatéra wieku naszego, który po dwa razy, w r. 1805. i 1809., lubo krótki czas, z pałacu cesarzów niemieckich władał Europą. Tutaj Napoleon pierwszy raz ujrzał Maryą Ludwikę; tutaj w kwiecie wieku skonał jedyny potomek jego.

O torturach w Polsce.

(Wyjątek z Pamiętników Kitowicza.)

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca, albo przez inkwizycyą nie był doskonale o występek przekonany, albo choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycyami dowiedziono, którego wyznania winy, podług zwyczaju w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycyom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne; przecież go w takowym razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występku, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się pod czas tortur, a po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymanych wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie na okoliczności dowodów i inkwizycye świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane. Jeżeli dowody i inkwizycye były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo przyznawszy się na jednych i drugich, a na trzecich zaparł; uwalniano go, z wolném popieraniem kary na stronie, za któréj instancyą był męczony; jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych, drugich, lub trzecich torturach przyznał się i więcéj przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca była wolna od kary za udręczenie winowajcy, z przyczyny mocnych, jako się wyżéj rzekło, do prawdy podobieństw. Najwięcéj zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dla tego bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby, które brano na tortury, były albo włóczęgowie, albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę, musieli być ludzie majętni, ponieważ ekspedycya tortur wiele kosztowała.

Tortury, czyli sposób męczenia ludzi, był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w któréj ścianach w jednéj był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takiém, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiéj ścianie takiż hak z kółkiem od pawimentu, czyli od ziemi na łokieć, na środku piwnicy postawiono nizki stołek, na nim kat posadził więźnia, związał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróz u rąk przełożył inny postronek, długi i smagły, i dobrze łojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, trzymał za koniec, raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnieniu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia, i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka, do wyprostowania go tylko podług odległości, jaka była od rąk winowajcy do kółka, ażeby ani kółko ani postronek niewisiały, tylko się znajdowały na wyciągłości. Na boku przy ścianie, naprzeciw więźnia, postawiono stolik i stołki z kałamarzem, piórem i papierem na stoliku, za którym zasiadał wójt z jednym lub dwoma ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem delatora przytomnego lub nieprzytomnego (jak mu się podobało), w krótkiéj perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie niechce się przyznać ekscessu popełnionego, aby go wskazał na tortury podług świętéj sprawiedliwości. Wójt zatém za-

czął się pytać więźnia, najprzód: jakiéj jest kondycyi, jakiéj wiary, gdzie się rodził, czém się bawił od młodości aż do czasu swojéj kaptywacyi. Jeżeli już niebył o podobny kryminał obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycye zapisał; dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: podobno to ty lub waszeć tę kradzież, tę zbrodnię popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nic nie pomoże, czy się przyznasz, czy nie, równo się od śmierci niewybiegasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty a nie inny zrobił, a przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpiał, przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy, sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze, jeśliś to uczynił z ostatniéj nędzy, na przykład, gdy szło o kradzież, albo o nieostrożność, i albo w pierwszéj popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy cudzéj, nauczywszy się od drugich starszych czarowników; przyznaj się, może cię sąd za twą pokorą życiem udarować raczy. Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazye nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religii, na zbawienie duszy własnéj, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać niechce i przez jedyną zaciętość, ciało swoje grzeszne na męki eksponuje. Gdy te eksorty nic nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora: panie instygator, mów mistrzowi, niech sobie postąpi według prawa. Instygator zawołał kata, mistrzu postąp sobie według prawa; kat nim przystąpił do eksekucyi, zawołał po trzy razy: mości panowie zastolni i przedstolni (wyrażając tymi terminami urząd siedzący za stołem, i instygatora stojącego przy stole), jeśli z wolą czy nie z wolą? Instygator odpowiedział mu za każdym razem: z wolą. Dopiero kat silnie pociągnął za sznur, czyli powróz, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżéj rzekło, wtenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać z stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równéj wysokości, pozytura zaś więźnia podając się wyższą częścią ciała za sznurem, pośladkiem znajdowała się na stoliku. Nogi zaś wyciągnione i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: nic nie winienem, nieznam się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was na straszny sąd boski, puśćcie mnie, i tym podobnie; albo jeżeli był miękiego przyrodzenia, prosił o pofolgowanie, i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne ekscessa w życiu swojém popełnione, gdyż oprócz występku sprawę czyniącego, nie zaniedbywano nigdy eksaminować z całego życia. Po takiém wyznaniu już niebył więcéj dręczony. Lecz, jeżeli się do niczego niechciał przyznać, albo też inne występki powiadał, a ten, o który chodziło, tail, trzymany w pozyturze pierwszego traktu, czyli pociągnienia, znowu za poprzedzającemi instygatora i kata rozkazami i pytaniami był mocniéj pociągniony. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika hycla; obaj tedy, co mieli siły, ciągnęli za sznur; więzień wyciągnął się jak strona, ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostéj linii z ciałem nad głową; w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa, cały człowiek wisiał na powietrzu, niedotykając się już nic stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury w nim niemal widać było, że mógłby je porachować, do turtur albowiem rozbierano delikwentów do naga obojéj płci, same tylko miejsca wstydliwe jakiém chuściskiem obwinąwszy. Jeżeli się trafiło, że więzień w saméj rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło, pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafili się czasem tacy delikwenci, którzy miasto prośby, używali ostatnich słów obelżywych na stronę sędziów, do podziwienia mężnie najsroższe katownie wytrzymując, a tacy się trafiali najczęściéj z złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre karby nakształt zębów piły mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami hycel ściągał żelaza zębate, na wierzch piszczeli nóg i pod spód zadane, które coraz bardziéj gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu i bynajmniéj niespuszczonemu zadawały. Mistrzowie te żelaza, podobne dybom, po swojemu nazwali bótami hiszpańskiemi; lecz niewszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano mi za rzecz pewną, iż nieznalazł się żaden delikwent, któregoby takie obuwie do przyznania się nie zmiękczyło. Kropienie siarką gorącą, przykładanie do blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, niebyło tak skuteczne, jak bóty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych, albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycyą był wprowadzony, męczono więźnia w lada domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczebla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczeble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonnicy i guślarze wielcy, golili im nasamprzód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy djabeł się kryje i nieodpuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty w włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego

mniemania, owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur, wyżéj wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski djabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili téż także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś wskazanym o jakikolwiek eksces na tortury, regularnie tę galanteryą czyniono; choć nieraz ogolony tak Żyd bez mydła, wszystkie męki, nie przyżnawszy się, albo i Chrześcianin wytrzymał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąść niemogły. Podobnież spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojéj, gdy pod miecz wskazanego niegładko ścięli. Lecz im ta ekskuzya przed mądrymi magistratami nieuchodziła, od których pospolicie za niesprawną ekskuzyą, bierali po sto batogów.

Skończywszy pierwsze tortury, z sukcessem pomyślnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg bóty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stołku, tak jak przed torturami, wziąwszy potém ręce powykręcane, odkręcał nazad z nowym bólem; złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tłocząc i rozmaicie wiercąc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od saméj tortury; ubrał potém więźnia w suknie, i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niedostajnych w wyznaniu winy, były powtarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodniowym, dla wzmocnienia sił przeplatanego, za którem dopiero następował dekret śmierci lub uwolnieni według okoliczności. Tortur nietentował nigdy żaden sąd szlachecki; ale jeżeli trybunał ziemski albo gród wskazali na tortury kogo, odsełali go z ekspedycyą onych do urzędu miejskiego. Tęż samę ceremonią czyniono i z dekretami kryminalnemi, w których na końcu po sentencyi śmierci dokładano: *pro cujus modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit*; oprócz sądów marszałkowskich, koronnych i litewskich, z których prosto nie referując się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Juryzdykcya albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne juryzdykcye nie mając, odsełają do miast, które miasto żołnierzy, otaczają więźnia ludźmi młodszymi rozmaitych cechów, halabardami i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś choć mają assystencyą żołnierza komputowego, nie chcą go szarzać; wszakże widzieliśmy nieraz więźnia wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystyngwowany urodzeniem, i ztąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

DŁUGOSZ przełożony na język polski.

Szanownym miłośnikom dziejów ojczystych donoszę, iż u księgarza E. Günthera w Lesznie jest pod prasą pierwszy zeszyt: „*Dziejów polskich Długosza, kanonika krakowskiego*", przekładu mojego. Zeszyt ten zawiera: 1. Niektóre świadectwa o Długoszu, 2. Dedykacyą Autora, 3. Życie jego. Co miesiąc będzie wychodził poszyt jeden czteroarkuszowy. Papier, format i druk podobny jak w Pamiętnikach Kitowicza. Cena każdego zeszytu wynosić będzie 1 ½ złot.

Dla osądzenia liczby exemplarzy, jakie mają być wybite, zapraszam Szanownych Prenumeratorów, żeby się raczyli zgłosić jak najrychléj ze swemi zleceniami.

Gostyń, dnia 30. Marca 1840.

Borneman Gustaw.

Nr. 3ci Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

Przemiana rólnictwa angielskiego w 18tym wieku. (Backewell, Arthur Joung, Sir John Sinclair Coke.)
O słodzie świeżym, czyli niesuszonym.
O gospodarstwie angielskiém.
Trawy za najlepsze znane.
O potrzebie założenia dróg bitych.
O sadzeniu zboża.
Rozmaitości.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)